Luty, 1927 r. Nr. 1.

PRACA

MIESIĘCZNIK MŁODEJ DEMOKRACJI

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 23/25, TELEFON 320-67

Godziny urzędowania: poniedziałki, środy i piątki od 5 m 30 do 6 m. 30 po poł. Prenumerata kwartalna z przesyłką 1 zł. 20 gr.

Ceny ogłoszeń po tekście: Cała strona — 100 zł., pół strony — 50 zł.



WALKA O JUTRO.

Cena egzemplarza 40 gr.

WARSZAWA

KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — WILNO

WALKA O JUTRO

„ZA DUŻO BYŁO W POLSCE NIEPRAWOŚCI“.
J. PIŁSUDSKI
(12 Maja 1926 r.)

Są ludzie, którym wydaje się szaleństwem sama myśl o piśmie młodzieży, mającem być czemś więcej niż efemerydą, gasnącą po krótszym, lub dłuższym czasie (raczej krótszym), cierpiącą na brak środków materjalnych i wyjałowienie ideowe swych twórców.

A jednak właśnie owo ukazywanie się coraz to nowych, choćby krótkotrwałych organów akademickich świadczy, iż rzesze młodzieży nurtuje głęboka potrzeba pisma, w których — jak w żywem zwierciadle — odbijałyby się ich troski i dążenia.

Dzisiaj — w dobie powszechnej walki wszystkiego co lepsze w Polsce o moralne uzdrowienie społeczeństwa wbrew wysiłkom tych elementów, które reprezentują najpodlejsze i najciemniejsze chwile naszej przeszłości — powstanie pisma młodzieży, poświęconego właśnie owej walce staje się wprost koniecznością.

Dlatego z dniem dzisiejszym przystępujemy do wydawania własnego miesięcznika: „PRACA“. Wierzymy niezłomnie, że młodzież akademicka, czująca oddawna niezbędność pisma, nie pozwoli mu upaść ze względów materjalnych. Szczytna droga, jaką sobie zakreślamy, uchroni nas od wyjałowienia ideowego.

Jesteśmy pismem bojowem, dumnem ze swego bojowego charakteru. Dla nas przełom majowy, mimo cały swój tragizm i żałobę, nie jest haniebnem wspomnieniem, na myśl o którem zasłanialibyśmy oczy. Jest dla nas ocknieniem się narodu pod wodzą umiłowanego Komendanta ze snu przeklętej zmory, która go dławiła przez czas dłuższy — do jaśniejszego i piękniejszego jutra.

Ów krwawo okupiony początek obowiązuje nas do dalszej niezłomnej pracy. Pismo nasze będzie tę pracę prowadziło z całych sił swoich na terenie akademickim.

My — akademicy dumni jesteśmy z tego, że zdołaliśmy zrzucić z siebie kajdany ohydy jeszcze nim Marszałek Piłsudski zapalił jutrznię na niebie całego społeczeństwa. Po latach wytężonej walki dwie największe uczelnie w Warszawie w roku ubiegłym otrząsnęły się z dotychczasowej hegemonji wszechpolsko-korporanckiej, znaczonej długą listą deufraudacji i nadużyć. Tak! walka o uzdrowienie trwa w calej pełni, ale daleko do jej końca. Z jednej strony szykują odwet pokonane moce wstecznictwa, z drugiej słabe często i nieprzygotowane są ręce, które musiały zajmować opuszczone przez przeciwnika placówki.

Walka się toczy! W walce tej chcemy być orężem, który razi i zabija. Będziemy nieubłagani. Nie będziemy zważali na żadne „względy i urzędy“ i piętnować będziemy zło tam, gdzie je dostrzeżemy.

Zerwiemy ze śmiesznem złudzeniem „Rzeczypospolitej akademickiej“ w tej pełnej partyjnictwa formie, jaką jej narzuciły zjazdy, t. zw. ogólno-akademickie. Za fundament społeczny i organizacyjny życia akademickiego uważamy instytucje samopomocowe, na nich pragniemy budować nową prawdziwie użyteczną, nie bawiącą się w naśladowanie najgorszych wzorów

starszego społeczeństwa, „Rzeczypospolitą Akademicką“. Życiu samopomocy poświęcać będziemy ogromną część szpalt „PRACY“.

Ale nigdy nie zapomnimy o tem, co jest najważniejszym obowiązkiem akademika z chwilą wstępu na wyższą uczelnię, to jest o rzetelnej i wytężonej pracy naukowej. W chaosie rozporządzeń i przepisów starać się będziemy służyć młodemu studentowi za przewodnika, dzięki któremu zaoszczędzi wiele nieprodukcyjnie marnowanego czasu. Dbać będziemy również o jaknajlepszą wydajność pracy. Robota bowiem zarówno naukowa, jak społeczna płynąć musi głębokiemi korytami, unikając bacznie szkodliwego rozpraszania i dyletantyzmu.

Bronić będziemy zapoznawanych tak często interesów akademika i wyższego nauczania wogóle. Nie myślimy jednak iść drogą nieobowiązujących demagogicznych frazesów. Interesy rzeszy akademickiej są nierozłącznie związane z interesami całego społeczeństwa i tylko w pomyślnem rozwiązaniu ich całokształtu znaleść można poprawę.

Z powyższej przesłanki wypływa nasza współpraca i kontakt ze starszym społeczeństwem. Jesteśmy jedynie cząstką wielkiego ruchu i korzystać pragniemy z pomocy i doświadczenia naszych starszych przyjaciół, których mamy kiedyś zastąpić w pracy publicznej.

W dziedzinie polityki wszechświatowej popierać będziemy istotne dążenia do pokojowego załatwiania wielkich sporów, rozumiejąc ogrom zła, jaki zawsze i wszędzie wyrządzała wojna. Służyć będziemy naszemi szpaltami organizacjom, które propagują powyższy światopogląd. Z drugiej jednak strony zwalczać będziemy te wszystkie kierunki, któreby w przesadnem umiłowaniu pokoju posunęły się do zakwestjonowania niepodległości lub całości Rzeczypospolitej.

Pamiętamy, że w kraju naszym mieszka blisko dziesięć miljonów niepolaków. Niektórzy z nich to część naszych braci z jarzma moskiewskiego, którym — mniej szczęśliwym od nas — warunki polityczne nie pozwalają na odzyskanie niepodległości. Dotychczasowy stosunek do tych warunków uledz musi gruntownej rewizji. Z całych sił walczyć będziemy o to, aby niepodległa Polska zastąpiła im ojczyznę, aby mogli czuć się naprawdę współobywatelami Rzeczpospolitej. Uważamy to nietylko za nakaz moralny, ale za najlepszą gwarancję siły i bezpieczeństwa Państwa Polskiego.

Cele jakie sobie zakreślamy są szerokie. Ale nie będziemy sami. Olbrzymie rzesze myślących i czujących, jak my akademików staną z nami do współpracy.

Redakcja

ZAGADNIENIE DEMOKRACJI WSPÓŁCZESNEJ

Demokracja współczesna z okresu haseł i programów przechodzi w okres realnej pracy i twórczości.

Hasła Rzeczypospolitej demokratycznej, postawione w końcu XVIII wieku, proklamowane przez wielką rewolucję francuską, przenikające coraz głębiej do życia społecznego, wzbogacone i rozwinięte przez myśl społeczną i polityczną w ciągu XIX wieku, stały się dziś własnością powszechną.

Formy życia politycznego na tych hasłach oparte stały się pospolitemi formami ustroju państw, a mimo to związane z niemi zapowiedzi nie zostały spełnione i narody, w ustrojach republikańsko - demokratycznych żyjące, stwierdzają konieczność zmian i udoskonaleń tych ustrojów.

Przeciwko iluzjom i fikcjom, któremi operowała dawna demokracja, bezkrytycznie wierząca w uszczęśliwiającą moc wolności, równości i braterstwa ludzi; przeciwko negatywnym przeciwstawieniom jednostki państwu i państwa jednostce; przychodzi dzisiaj z niepowstrzymaną siłą powszechne

przeświadczenie, że jednostka i państwo są pojęciami współzależnemi, że stosunek pomiędzy niemi musi być ustalony na gruncie pozytywnym koordynacji, że podstawą współżycia jest praca, że zadaniem ustroju demokratycznego jest celowy podział i ustosunkowanie pracy ludzi we wspólnym warsztacie organizacyjnym państwa.

Miejsce liberalizmu zajmuje solidaryzm, miejsce negatywnych gwarancyj, pozytywna twórczość, miejsce politycznych frazesów, realna praca społeczna.

Ludzkość w ustroju republikańsko - demokratycznym osiągnęła polityczne warunki dobrobytu i kulturalnego życia, dzisiaj przychodzi czas stworzenia dla tego życia warunków społecznych, przystosowania organizacji zbiorowości do nowych zadań.

Powszechne narzekanie na demokrację, posunięte aż do poszukiwania nowych form w gwałtownych skokach w chaos, albo rutynicznych tęsknotach do przeszłości, świadczą, jak dalece świadomość społeczna gotowa jest do przyjęcia nowych prawd i jak pilną sprawą jest jasne ich wypowiedzenie.

Bogaci doświadczeniem z górą stu lat zwycięskiego pochodu ustrojów demokratycznych, w którym ujawniały się ich silne i słabe strony, powinniśmy wytężyć pracę naszą ku temu, aby w nadchodzącym okresie udoskonalić to co jest dobre usunąć to co jest złe, uzupełnić to co dla dobrobytu społecznego w ustroju współżycia jest potrzebne.

Człowiek jest elementem składowym i częścią społeczności i w niej tylko istnieć może. Człowiek stwarza społecznoć i utrzymuje ją pracą swoją od niej otrzymuje warunki możność i bezpieczeństwo pracy i jej owoców.

Poszczególne grupy ludzkie, zbliżone ściślejszą wspólnością cech osobistych i interesów, stanowią ogniwa organizacyjne społeczności.

Współdziałanie i współzawodnictwo, pomoc wzajemna i konkurencja w łonie poszczególnych grup, osiąganie okorzyści i walka grup czy klas, są to wszystko objawy życia organizacyjnego, podporządkowanego naczelnej zasadzie solidarnych interesów jednostki i zbiorowości, które bez siebie istnieć nie mogą. Ta zasada solidaryzmu przekracza granice narodów i państw; nawet olbrzymia przepaść nienawiści wykopanej pomiędzy narodami przez wielką wojnę ulega niesłychanie szybkiemu zniwelowaniu pod wpływem solidarnych interesów zbiorowości.

Stwierdzenie tych faktów stać się musi podstawą rozumnej działalności ludzkiej, zmierzającej do udoskonalenia organizacji współżycia i osiągnięcia najwyższych dóbr dla człowieka.

Celem organizacji państwowej nie jest ani wielkość monarchy, ani panowanie klasy, celem Rzeczypospolitej jest powszechne dobro obywateli.

Celowi temu służyć musi organizacyjno - państwowe zapewnienie obywatelom warunków, w których mogliby wykształcić, rozwinąć i zastosować w pracy przyrodzone zdolności, a przez to osiągnąć zarówno dla siebie możliwe dobro jak przyczynić się do wzmożenia dobra zbiorowego.

Byłoby rzeczą jałową stwierdzanie tych praw elementarnych, gdybyśmy nie szukali dróg ich realizacji, gdybyśmy nie zamierzali dążyć do bezpośredniego ich zastosowania w polskiej rzeczywistości.

Młode wyrosłe już we własnem Państwie pokolenia polskie mają dziś przed sobą to wielkie i wdzięczne zadanie.

Prof. W. Makowski

O STOSUNEK DO MŁODSZEGO POKOLENIA

W publicystyce i z mównic raz po raz padają surowe słowa o młodem pokoleniu, padają z ust najbardziej zasłużonych, dawnych wychowawców, dawnych działaczów. Sądy są jednakowo surowe niezależnie od tego, do jakiego obozu zalicza się mówca.

Zarzuca się więc młodzieży dzisiejszej brak idealizmu, przyziemność, trzeźwość, nadmierną. Podkreśla zanik zmysłu społecznego i ofiarności, sobkostwo. Małe albo ciasne zainteresowania umysłowe. Jack London i sporty, tylko sporty zastępują pono wszelkie głębsze skłonności naukowe. Jaskrawość i ostrość sądów, bez przygotowania i bez chęci przygotowania się poważnego, mają pchać w kierunkach krańcowych ku faszyzmowi, czy ku komunizmowi. Wreszcie konkluzja: młodzież jest zupełnie odmienną od starszego pokolenia, kiedy samo przeżywało lata młode.

I rzec można, to zdanie ostatnie jest tylko prawdą rzeczową: młodzież dzisiejsza jest zupełnie odmienna od młodzieży dawniejszej.

Ale tu powstaje pytanie wstępne: kogo za młodzież właściwie uważać należy, boć pośród tej młodzieży możemy już dzisiaj rozróżnić dwie warstwy chronologicznie różne. Młodsze pokolenie, to pokolenie, które świadomie i czynnie przeżyło okres w. wojny, wojny, wojny polskiej, inflacji, przełamania się moralności zbiorowej a przyglądało początkom odnawianego państwa polskiego w gruncie rzeczy niczem nie różni się od pokolenia starszego. Ale jeżeli to pokolenie młodsze jest takiem, jakiem jest dzisiaj, to dlatego, że takiem jest pokolenie starsze, a jego grzechem jeżeli to może być grzechem, jest tylko to, że ono „dojrzało" zbyt szybko.

Obok tego młodszego — żyje pokolenie najmłodsze, t. j. to właśnie, które w pełni ś w ia d o m o ś-

ci swojej zna tylko Polskę niepodległą, które z doświadczenia osobistego tu, w ojczyźnie, zna tylko polską władzę, polską szkołę, polskie życie zbiorowe. O stosunek starszego społeczeństwa do tej młodzieży, która wychodzi obecnie ze szkół, która idzie do studjów wyższych, która ma po lat 18-20, chodzi mi w tym artykule. W tem pokoleniu uderza kilka rysów zasadniczych. Młodzież dzisiejsza rekrutuje się ze wszystkich warstw społecznych, niejednokrotnie wprost od roli, od warsztatów idzie do laboratorjów, do pracowni, w masie swej uboższa, towarzysko czy społecznie mniej wyrobiona, jest o wiele liczniejsza od młodzieży dawniejszej. Cechą wielkiej liczby jest zawsze to, że na widownię występuje przeciętność, że jakość musi tonąć — w szarych szeregach niwelujących się wzajemnie i że powoli, z mozołem tylko wydobywa się na powierzchnię. Młodzież nasza, która najdelikatniejsze lata dzieciństwa przeżyła w trudnych warunkach wojny, okupacji lub emigracji, jest fizycznie słabsza, mniej zdolna do wysiłku i pracy, bardziej podatna na choroby, nie tak wytrzymała jak dawniejsza. Wreszcie ta młodzież sama nie wie jeszcze, czego chce, a spoglądając na społeczeństwo starsze — nie znajduje tam tych drogowskazów, tych wzorów czy powiedzmy takich idei, któreby całkowicie odpowiadały ich pragnieniom, tęsknotom, nie ujawnionym jeszcze dążeniom. I otóż powstaje pytanie zasadnicze: czy społeczeństwo starsze sądzące tę młodzież surowo, właściwie za jej odmienność, czy społeczeństwo to może jej podawać ideały swej młodości, jako wzory do zastosowania, czy do naśladowania.

Myślę, że nie. Po pierwsze dlatego, że nie sposób narzucić ideałów jednego pokolenia — pokoleniu bezpośrednio następnemu, jeżeli się nie chce wywołać katastrofalnej reakcji w postaci rewolucyjnego odrzucania wszystkiego, co było świętem przed laty, jeżeli się pragnie utrzymać ciągłość rozwoju i nawiązać do tradycji choćby w najskromniejszym zakresie. Powtóre i przedewszystkiem dlatego, że fakt odbudowy państwa naszego radykalnie odwrócił wartości i nakazał poddać rewizji założenia naszych poglądów od podstaw.

Każde społeczeństwo normalnie żyjące opiera się na pewnej sumie historycznych wartości, które stanowią podstawę jego tradycji. Ale i w tej dziedzinie „historyzm" poglądów naszych musi obecnie ulec zasadniczemu przekształceniu. Stosunek do własnej przeszłości za czasów niewoli, a stosunek wolnego narodu do swej historji są to dziedziny najzupełniej różne. Kiedy wówczas należało wydobywać z przeszłości to tylko, co mogło być źródłem umocnienia moralnego ogółu, kiedy sięgano do niej, aby nie myśleć o teraźniejszości, kiedy dostrzegano w niej blaski, promienie, legendy, które uświetniały przeszłość, dzisiaj trzeba do historji schodzić po p e ł n ą, najbardziej bezwzględną wiedzę o przeszłości. Narodowi wolnemu nie trzeba idealizacji ni liryzmu, a już stanowczo nie wolno mu się pogrążać w baśnie cudowne. Musi on znać całą prawdę, nie tej prawdy część poetycką, musi znać swoje własne grzechy i błędy, bo, jak i w życiu indywidualnem, tylko pełna samowiedza może mu pozwolić na pełne rozwinięcie sił własnych. Świadomość indywidualną w narodzie zastępuje świadomość historyczna, która jest warunkiem nieodzownym zdrowego rozwoju narodu silnego, widzącego drogę przed sobą: dojrzeć ją można tylko na podstawie drogi już przebytej, ale drogi przebytej w istocie, nie w wyobraźni.

To, co było cnotą czasu niewoli, w narodzie wolnym może, a czasem nawet musi przestać być cnotą. Wytrwanie wówczas było jedynym nakazem, męczeństwo i śmierć szlachetna najwyższą cnotą. Dziś, przystoi nam żyć i tworzyć, iść przed siebie, naprzód, a tężyzna — musi być naczelnym nakazem moralnym. Co więcej, przy dawniejszym stanie rzeczy właściwie nie było działania własnego. Wypadki działały za nas. Zanikała więc w nas wiara i poczucie możliwości twórczej, zamierał zmysł odpowiedzialności realnej. Tę odpowiedzialność zdejmowały z nas okoliczności zewnętrzne, nam pozostawała — jedynie dziedzina ofiary. Dziś, w chwili zakładania podwalin pod dopiero co odbudowane Państwo, odpowiedzialność, p e ł n a odpowiedzialność za czyny i plany wysuwa się na czoło obowiązków powszechnych. A towarzyszyć temu musi wyższa jeszcze od męstwa wojennego, jak słusznie mówi Libeli, cnota: odwaga cywilna, ten nieodłączny atrybut istotnej odpowiedzialności.

Co wobec takiego stanu czynić ma pokolenie starsze i jakie wobec młodego ma zająć stanowisko?

Musi ono przedewszystkiem zrozumieć, że warunki życia zbiorowego w narodzie uległy zmianie radykalnej, i że społeczeństwo starsze, nie może i nie powinno narzucać własnych poglądów z okresu przedwojennego — młodzieży. Ale musi ono zarazem zrozumieć, że pierwszym głównym jego obowiązkiem jest stworzenie takich warunków, w których by młodzież dojść mogła bez skrzywienia do wykucia własnych idej. Pierwszym więc obowiązkiem społeczeństwa starszego jest zapewnienie młodzieży swojej znośnych warunków egzystencji materjalnej i ochrony jej zdrowia—od grożących zewsząd niebezpieczeństw.

Obowiązek drugi dotyczy postępowania starszego społeczeństwa we własnem środowisku. Młodzież patrzy nieustannie, przygląda się z ciekawością i zaufaniem: postępowanie pokolenia starszego winno jej być przykładem. Zgorszenie, brak idei, które

stamtąd idą, zarażają dusze młode zwątpieniem, często rozpaczą, najczęściej je demoralizują. Młodzież ma prawo żądać od starszych przykładu dobrego. Mówiąc ściślej — więcej autokontroli w postępowaniu, więcej szacunku dla współobywatela innego języka, innej religji, innych poglądów politycznych; więcej umiaru w sądach o ludziach, zwłaszcza o tych, którzy wczoraj stali u szczytu narodu, dziś leżą deptani przez każdego; a nadewszystko więcej poczucia odpowiedzialności słowa. Słowo jest w stosunkach ludzkich czynem, nadużycie słowa jest taką samą zbrodnią, jak każde inne nadużycie „wolności".

A nadto, trzeba młodym pozwolić dojrzewać samodzielnie, w atmosferze wolnej od kłamstwa i nieszczerości, bez sugestji, pozwolić im samym tworzyć własne idee i własne ideały.

Tę atmosferę prostoty i szczerości, bez pozy, bez gromkich słów, bez sądów i rozdzierania szat, tę atmosferę swobody — dać może i dać powinno starsze pokolenie młodym.

Swoją drogę znajdą oni sami. Będzie to napewno droga odmienna od tej, po której kroczyliśmy za dni młodości, — czy będzie gorsza, wolno w to wątpić!

Marceli Handelsman

KAŻDY OBYWATEL ŻOŁNIERZEM

Uznane przez wszystkich hasło wypisałem w tytule swoich uwag.

Jak Polska bowiem długa i szeroka niema już większego środowiska ludzkiego, któreby przynajmniej o niem nie słyszało.

Od lat kilku istnieje szereg związków i stowarzyszeń, ze Związkiem Strzeleckim na czele, skupiających setki tysięcy ludzi, aby temu hasłu nadać konkretne kształty, aby realizować je — budować bezpieczeństwo państwa i jego potęgę.

Przez całe lata świadoma część społeczeństwa naszego w trudzie i wśród przeciwieństw, w ciężkich warunkach gospodarczych, tworzyła kadry instruktorów przysposobienia wojskowego, docierając z jego ideologją do warstw najbardziej zaniedbanych i upośledzonych, a jednak najbardziej zarazem ofiarnych.

Więc gdy dzisiaj Państwo ustami swej Rady Ministrów, przemówiło o ważności prac nad odrodzeniem fizycznem narodu, gdy jak mamy prawo tego oczekiwać — w ślad za słowami pójdą środki i przywileje, pójdzie pomoc i opieka — szerokie możliwości otwierają się przed nami.

Jest czas po temu, aby się zastanowić, co ma uczynić społeczność akademicka, jaki zakres prac zakreśli sobie, jaki odcinek tych prac obejmie?

Trzeba uprzytomnić tej społeczności, czego od niej czekają ci, którzy od lat kilku stoją na posterunku, ci których zluzować należy w porę i zastąpić świeżemi siłami.

Z natury rzeczy trzy zadania czekają akademików w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

Wszystkie Związki i Kluby sportowe odczuwają brak instruktorów. Doprowadźcie u siebie, panowie akademicy, do tego, ażeby wszyscy bez wyjątku koledzy zapoznani byli teoretycznei i praktycznie z celami wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. I dziś już spieszcie, nie czekając na żadne rozporządzenia i nakazy, ze swoją wiedzą do stowarzyszeń i klubów. Związek Strzelecki przyjmie Was z otwartemi rękami, gotów każdej chwili zorganizować odpowiednie kursa instruktorskie.

Od Waszego szerokiego i celowego udziału w pracach instruktorskich zależy spotęgowanie tempa działalności oddziałów strzeleckich, objęcie przez nie młodzieży, która niepowołana do służby wojskowej jako nadkontyngentowa, może się stać bezwartościową dla Państwa. Od Waszego przygotowania instruktorskiego zależy przerzucenie szeregu wojskowych służb pomocniczych w czasie wojny na barki cywilnego społeczeństwa.

Gorące zajęcie się przez Was krzewieniem sportu strzeleckiego wśród szerokich kół narodu, umożliwi wojsku lepsze wyszkolenie techniczne żołnierzy i wzmocni wartość bojową armji.

Idea przysposobienia wojskowego musi jaknajgłębiej zapaść w świadomość społeczeństwa naszego — trzeba ją umieć skutecznie zapropagować.

I to drugie zadanie leży przed Wami. Pomyślcie tylko — kilkanaście tysięcy ognisk domowych, których jesteście członkami, możecie zmobilizować i zaktywizować dla wielkiej idei obrony państwa. Wszystkie Wasze koła, kluby i stowarzyszenia akademickie mogą mieć stałych propagatorów przysposobienia wojskowego. Każdy Wasz wyjazd do domu, na praktykę — może być dla tej idei celowo wyzyskany.

W odezwie „Akademickiego Biura Propagandy Strzeleckiej" wyczytałem kilka dni temu śmiałe hasło, będące rozwinięciem zasady: każdy obywatel żołnierzem, które streszcza się do tego, ażeby zanieść umiejętność władania bronią pod każdy dach. A więc nietylko tam, gdzie to najłatwiej jest wykonać. Lecz nadewszystko do środowisk młodzieży robotniczej i wiejskiej, która stanowi trzon naszego wojska, jego tężyznę fizyczną i poziom moralny. Jest Waszym obowiązkiem w tym zakresie pracy dopomóc Związkowi Strzeleckiemu.

I trzecie zadanie — bądźcie podwaliną kadry oficerów rezerwy. Dziś już, kształcąc się w sztuce wojennej, winniście panowie, sposobić się w stowarzyszeniach p. w. na dowódców. Iżby, gdy Was powołają pod broń, Wasz hart, Wasze rycerskie walory i Wasza wiedza, powieść mogły podległe Wam zastępy w bój o zwycięstwo.

Major K. Kierzkowski

CZAS Z TEM SKOŃCZYĆ

Naprawdę czas z tem skończyć. Lata całe okłamywano i sugestjonowano społeczeństwo, iż jedynie „Młodzież Wszechpolska" no i ostatecznie jacyś młodzi katolicy są jedynemi narodowemi organizacjami na terenie akademickim. Tak zresztą i w starym społeczeństwie powstała idea „monopolu narodowego". Każdy, kto nie należał do owych dwuch wyżej wymienionych organizacji był o ile nie oficjalnym komunistą, to w każdym razie komunizował. A oni Ci prawdziwi i jedyni Polacy zawsze strzegli honoru i dobra naszej Ojczyzny. „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały" było ich codziennym hasłem. A jednak pan Słupecki (filar tamtego obozu) kradł społeczne pieniądze; pan Fitzner, K. Różycki i inni miewali zatargi z kodeksem honorowym i karnym.

A jednak „Młodzież Wszechpolska" manifestowała na ulicach Warszawy przeciwko pierwszemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, obrzucając jego powóz błotem i kamieniami. A jednak na pamiętnym kwietniowym wiecu w Filharmonji Warszawskiej poturbowano do krwi Bogu ducha winnych kolegów, przeczuwając w nich krwiożerczych komunistów. Parę utartych frazesów i kilka strofek „Roty" śpiewanej w momentach nie zawsze odpowiednich stało się patentem na „polskość" i to wystarczało społeczeństwu. Wewnętrzne oblicze tej „polskości" było gdzieś ukryte, tajemnicze, zresztą zupełnie niepotrzebne. Dziarskie przemaszerowanie przez ulice Warszawy manifestujących pochodów z „Rotą" na ustach wystarczało tak zwanej „opinji publicznej" do uwierzenia, że właśnie Ci ładni chłopcy są jedynymi prawdziwymi „narodowcami". A owi „narodowi" działacze (typowy taki działacz ma „ładnych" lat dwadzieścia kilka, jest na pierwszym roku prawa, o ile jest bardzo stary to jednak przechodzi wyżej, i jest przekonany, że w przyszłych wyborach zostanie posłem), owi leaderzy tamtego obozu sugestjonowali społeczeństwo, że właśnie oni są jedyną „reprezentacją narodową". Czas jednak idyllę tę przerwać i ukazać społeczeństwu zgangrenowanie pewnych grup młodzieży i zanik etyki. Nawet organizacja tak poważna, jak katolickie „Odrodzenie", pod wpływem osobników będących enklawą innego stronnictwa, zatracała swoją linję. Stało się z tą grupką to, co z owymi kupcami wypędzonymi przez Pana ze świątyni Jerozolimskiej.

Może ten fakt będzie początkiem „oczyszczenia" uniwersyteckiej atmosfery. Materjalizm i karjerowiczostwo jest tak straszne, że pozwala dla celów zupełnie „doczesnych" (ach te paszporty ulgowe i wyjazdy zagraniczne) zadawać kłam własnym poglądom.

A wszystko to owi działacze widzą i zdają sobie sprawę, że się „źle" dzieje. Jeden z nich, gdym mu te wszystkie obawy wyrażał, odparł mi, że dobrze że młodzież już teraz się wyszumi to w przyszłości będą z niej „uczciwi działacze". Na miłość Boską dość już tych szumowin! Gdzie jest tu Ojczyzna i ten Bóg: czy w szowinistycznych enuncjacjach Młodzieży Wszechpolskiej, czy też w druzgocącej krytyce Żeromskiego spreparowanej przez „Narodowych Katolików"?

To wszystko jest dobre na krótką metę. — Ale tu przytoczę słowa posła Hipolita Śliwińskiego wypowiedziane w jednej z mów sejmowych: nie róbcie moi panowie z siebie warjatów! Znajdzie się ktoś, kto pokaże, że gracie znaczonemi kartami—pokaże, że Waszym Bogiem—egoizm, a Ojczyzną ciasny krąg interesów.

W. Z. K.

UWAGI O ŻYCIU IDEOWEM POZNAŃSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Z chwilą założenia Uniwersytetu Poznańskiego, a tembardziej z chwilą, gdy młodzież, spełniwszy swój obowiązek żołnierski, tłumnie wracała z okopu strzeleckiego na ławy uniwersyteckie — rozwinęło się bujnie życie organizacyjne. Co miesiąc, ba nawet co tydzień, powstawały stowarzyszenia o najrozmaitszym pokładzie ideowym. Mimo zróżniczkowania programowego przyświecała wspólna zasadnicza myśl. Była nią praca zbiorowa, wyrabianie w sobie karności organizacyjnej i światopoglądu.

Z każdym dniem życie nasuwało nowe problemy, do organizacji napływały coraz to inne elementy, inni ludzie. Ropoczęło się wówczas różniczkowanie życia ideowo - organizacyjnego, jego form i przejawów z ewnętrznych. — Jedni poprzestawali na założeniach, skonkretyzowanych w pierwszym okresie pracy, drudzy szukali nowych dróg, nowych kryterjów, po którychby szła myśl zawsze młoda i twórcza. Ci ostatni z kiełkującą myślą chcieli zespolić doświadczenia, doznane w życiu, choć ich życie osobnicze nie sięgało

dziesiątków lat. Z tego, co przeżyli w organizacjach czasów zaborczych, a potem na polu walki — umieli wyciągnąć pewne koncepcje, pewne wnioski, wzbogacając swój światopogląd.

Siłą rzeczy wytworzyły się dwa odłamy wśród akademickiego społeczeństwa odłamy, różniące się między sobą pod względem ideowym i taktycznym. Oczywiście większością był przez długi okres czasu ów odłam, którego wodzowie duchowi szukali hasła i myśli, łatwo trafiające do przekonania szerokich rzesz akademickich, bez wielkiego wysiłku woli oraz refleksji. W mniejszości pozostawał odłam młodzieży, nie kierujący się w życiu zbiorowem wyłącznie lub nieomal wyłącznie sentymentem, hasłem walki dla samej walki, tanio zdobytą ideowością. W obozie tym jednak krystalizowały, umacniały się charaktery, indywidualności, rosła myśl państwowo - twórcza, myśl pomna jednego, iż w odpowiednim momencie zatryumfuje nad rozbujałym sentymentem, wogóle nad temi przejawami życia, które pod jego brzemieniem i na skutek jego wymogów nie będą już porywały, a raczej pociągały ku sobie młodych dusz czy wyobraźni. Stało się, iż mniejszość ideowa akademicka nie uległa chorobliwemu szowinizmowi, przeciwnie wypowiedziała mu walkę zdecydowaną i konsekwentną. Owszem zgłębiała ducha przeszłości, ale się nie upajała bezkrytycznie tem, co wczoraj było. Rozumiejąc wielkie ideały wielkich ludzi dnia wczorajszego stwarzała hasło współczesnej nam epoki w sensie zcalania i koordynowania wysiłku ramion i mózgu ludzi miłujących pracę twórczą oraz pożyteczną dla państwa. Podnosiła wartość rzeczywistą charakteru, a nie wartość iluzoryczną jednostek, które zdobywały sobie zaufanie ogółu drogą zręcznych posunięć taktycznych lub sprzyjających sytuacji życiowych.

Najrozmaitsze fazy przechodziło życie ideowe młodzieży akademickiej w Poznaniu. I nigdzieindziej, jak właśnie w Poznaniu wysuwali ludzie większości akademickiej ideę walki dla samej walki. W wytężonej chęci czy pragnieniu poniżenia swego przeciwnika mniejszościowego zapomniano o istocie programu pracy. Program ten w miarę szybkiego postępu życia, w miarę jego różniczkowania się malał z dniem każdym, kurczył się coraz bardziej. Nie narastał, nie dawał nowych dróg, których młodzież pragnęła, czy spodziewała się, będąc pod urokiem piosenki nacjonalistycznej, rozbrzmiewapącej w granicach jednych i tych samych tonów muzycznych. A młodzież była i jest nacjonalistyczną, tylko w odmiennem pojęciu. Nacjonalizm rozumie ona jako wielko - twórczą ideę ludzi pozytywizmu twórczo-państwowego, to znaczy jako pracę bez zastrzeżeń programową, konsekwentną, bezustanną, ofiarną, jako pracę nad budową własnych charakterów, wreszcie jako współpracę celową jednych z drugimi, a nie jednych przeciw drugim. Negatywizm wyłączny, jako program, nie jest twórczy w życiu zbiorowym. Takim zaś negatywizmem kieruje się dzisiaj młodzież wszechpolska. Zresztą mniejsza o nazwę. Chodzi nam o istotę rzeczy.

Pozytywizm, jako wyraz pracy, wspomagany siłą wszelkich twórczych pierwiastków intelektualnych jednostki — staje się budującym zarówno dla tej jednostki, jak i całego szeregu jednostek, ba nawet dla licznych rzesz ludzkich. Wymaga on coprawda nielada wysiłku umysłowego, by się stał integralną częścią światopoglądu jednostki. Ale bez wysiłku szczerego i ofiarnego niema owocu pracy. Takiem jest prawo życia jednostki i życia zbiorowego. To prawo musi sobie uświadomić człowiek wolny. Staje się ono niezrozumiałem dla tych, którzy wloką za sobą błędy dnia wczorajszego, mylnie zwąc je tradycją narodową. Tradycja narodowa, nie ta, przemawiająca do wyobraźni, uczucia, do atawistycznych pierwiastków polskiej duszy, ale ta, która jest wyrazem żmudnej i bolesnej nieraz pracy, samotnej pracy nieraz wielkich charakterów przeszłości — ta tradycja narodowa jest świętą kartą wysiłków minionych pokoleń jako całości. Ona to stanowi kulturę rasy, wykwit duszy polskiej, otwartej dla wszystkiego, co jest ogólno - ludzkiem dążeniem czy tęsknotą. Dusza polska nie może dziś być zaściankową, musi objąć przejawy nie tylko swego podwórka życiowego, lecz winna uczestniczyć w wysiłku zbiorowości ludzkiej wogóle.

Z takim rozumieniem czy pojmowaniem życia ideowego nie spotykaliśmy się w obozie większości akademickiej. A jeśli ono było, to u jednostek, które nie mogły, czy nie umiały głośno go wyznać lub podkreślić.

A życie nasze społeczne różniczkowało się, szło szparkim krokiem naprzód, wykazując z dniem każdym upadek ideowości twórczej. Musiały przyjść dni przewrotu majowego. Niema bowiem skutku bez przyczyny. Chcemy stwierdzić kategorycznie, że okres przewrotu majowego, jako taki, był bolesnym krzykiem tych ludzi, którzy widzieli, iż jako społeczność, jako państwo staczamy się w przepaść. Trzeba było protestu bratniej krwi, by zawrócić z fałszywej, zgubnej drogi, po której, jak po równi pochyłej, staczaliśmy się coraz niżej swoim bezwładem.

A protest ów zbrojny doniosłym echem odbił się w duszach i umysłach młodego pokolenia, spotęgował w niem refleksję, kazał wejrzeć w siebie. A że tak było istotnie, dowodem tego, iż młodzież akademicka nie pośpieszyła tłumnie do tych szeregów, które chciały bronić dawnego stanu rzeczy. Nie wahała

się ona pójść z bronią w okresie inwazji bolszewickiej. W dniach majowych uświadamiała sobie młodzież akademicka, że wre walka o te ideały, które rozwijali w sobie ci wszyscy, wysuwający walkę o wolność Polski w ostatnich dziesiątkach lat, a wychowywani w tradycji walki czynnej powstaniowej. Wszak oni nie chcieli i nie mogli zatracić Polski, ukochanej w niebezpieczeństwie, ofierze bezustannej i śmierci.

Dziś już możemy spoglądać na dni majowe z pewnej perspektywy. Były one koniecznością, jak koniecznem jest wycięcie nowotworu złośliwego, niszczącego młody i rwący się do radosnego życia ustrój ludzki. W konsekwencji swej dni majowe poruszyły zbiorową duszę naszego społeczeństwa, zrzuciły pleśń, pokrywającą już grubą warstwą nasze serca i umysły. Do wielkich celów, czy zrozumienia wielkich idei dochodziły nieraz narody bardzo przykrą drogą, skoro inne drogi zawodziły. To jest jasne i nie wymaga komentarzy.

I czego jesteśmy obecnie świadkami? Oto stwierdzamy fakt, jak konkretyzują się pojęcia ideowe w społeczeństwie, szczególniej może w młodszej generacji. Widzimy, jak ludzie wyciągają ramiona, żądni pracy zbiorowej, wielkiej pracy twórczej, jak się szukają wzajemnie, by się zespolić w jedną wielką rodzinę czującą, rozumiejącą i współdziałającą ze sobą.

Jeśli kto umie patrzeć w dusze ludzkie, umie obserwować i odczuwać — ten zauważy owe przegrupowania ludzi idei i ludzi pracy.

Wśród młodych utrwala się z dniem każdym przeświadczenie, — iż realizowanie ideałów w imię dobra zbiorowego wymaga poświęcenia swego egoizmu, swych słabości, wymaga samozaparcia w czynie, a nie tylko na ustach.

Widać, jak młodzież roztrząsa to, co było wczoraj bolesnem zjawiskiem, jak skupia się sama w sobie.

A z licznej młodzeiży tej wyrosną twarde, silne charaktery, niosąc w życie obywatelskie realne wartości, budujące radosną pracą to, co zostało zaniedbane oraz to, co już zapoczątkowano.

Podobne myśli można śmiało snuć na podstawie obserwacji młodzieży akademickiej środowiska poznańskiego.

A bardzo wielu z pośród tej młodzieży gorąco ukochało ideę nacjonalizmu, nie tego zdawkowego, buńczucznego, ale nacjonalizmu wyrosłego w zmaganiu się z życiem, przy suchym kawałku chleba akademickiego życia codziennego, znojnego dla ludzi pracy twardej, jak twardym jest nieraz ich posłanie. Taki nacjonalizm brata, a nie rozłącza ludzi, jest twórczym dla państwa i dla nich samych. A nic nie jest tak zgubnem dla państwa, jak rozstrzelenie uczuć i myśli jego obywateli, jak stawanie wrogie jednych przeciw drugim.

Pod hasłem zcalania życia państwowego, zespolenia ideowego ludzi twórczych, wyzbytych z egoizmu stanowego, miłujących pracę, iść nam trzeba ku radosnej przyszłości. Biada tym, którzy nie chcą rozumieć współczesnego ducha epoki.

P.

STOSUNKI W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM

Życie organizacyjne młodzieży akademickiej Lwowa w czasach powojennych dość wartkim popłynęło strumieniem. Zwiększony napływ młodzieży na uniwersytet, ludzi przeważnie starszych i bogatych w doświadczenie życiowe, z pewnem wyrobieniem społecznem i ustalonym programem ideowo-politycznym, nadało żywe tempo wszystkim niemal organizacjom akademickim. Stan ich był początkowo rzeczywiście opłakany, bo większość tych organizacji przez cały okres wojny światowej oraz w czasie tworzenia się Państwa Polskiego była nieczynną. Trzeba było zaczynać od podstaw. Zajęci tą cichą, a jednak żmudną, bo wiele trudów, poświęcenia i wielkiego nakładu czasu wymagającą, pracą organizacyjną, dotychczasowi przywódcy ideowi młodzieży akademickiej zaczęli się spotykać z dniem prawie każdym rosnącą opozycją ludzi młodych z t. zw. obozu narodowego, którzy, przybrawszy maskę wojującego nacjonalizmu, zapragnęli zawładnąć wszystkiemi placówkami życia akademickiego. Wzorując się na swych piastunach z obozu narodowej demokracji, wystąpili z hasłami szowinistycznemi nietolerancji i ucisku słabych.

I nic dziwnego, że w przesiąkniętej nienawiścią atmosferze pierwszych lat powojennych, przy użyciu tych metod walki, udało się im skaptować całe rzesze zwolenników i systematycznie obsadzać swoimi ludźmi organizacje akademickie a nawet stwarzać własne w postaci korporacyj, które mimo swojego apolitycznego w statutach oblicza, miały być kadrą narodowej demokracji. Rozpoczęła się więc zażarta walka, a raczej kampanja ze strony młodzieży nazywającej się „narodową".

Czując się na siłach, a co więcej będąc przy władzy, rozpoczęli „narodowcy" swoją pracę od oczyszczania domów akademickich z członków względnie sympatyków organizacyj młodzieży postępowej. Jak wielce nieetyczną i nie przebierającą wcale w środkach była walka młodzieży nacjonalistycznej, najlepiej ilustruje następujący fakt:

Oto w maju b. r. został wykluczony z towarzystwa Wzajemna Pomoc Medyków U. J. K. we Lwowie niejaki stud. med. kol. Hofman Józef, za to jedynie, że jako mieszkaniec Domu Medyków przy ul. Pijarów 35, a równocześnie prezes akad. związku socjalistycznego podpisał odezwę wydaną na 1 maja. Nie dość na tem! Musiał się jeszcze wyprowadzić z Domu Medyków, mimo, iż opłacając czesne na uniwersytecie, płaci też na budowę domów akademickich. Ten jeden fakt, zupełnie nieodosobniony zresztą, jest prawdziwem świadectwem dość oryginalnych metod walki naszej „młodzieży narodowej". Wracając atoli do rzeczy, należy stwierdzić, że młodzież nacjonalistyczna od 1925 roku niepodzielnie opanowuje towarzystwa samopomocowe, zawdzięczając to wyłącznie wysunięciu haseł negatywnych, o których już poprzednio wspominaliśmy oraz terrorowi jaki wywiera na wszystkich członkach towarzystw akademickich, mieszkających w Domach akademickich, nad którymi stale wisi groźba utraty mieszkania i znalezienia się na bruku, skoroby się odważyli sprzeciwić demagogji nacjonalistycznej.

Brak jednak haseł pozytywnych u tej grupy młodzieży, które, pobudzając do czynu młodzież akademicką, mogłyby jedynie stanowić jej ostoję ideową, doprowadził do zupełnego upadku życia akademickiego, któremu związki młodzieży lewicowej również nie przeciwstawiały się, gdyż w tym okresie odsunęły się od pracy na terenie akademickim. Równocześnie daje się stwierdzić wśród organizacyj akademickich, opanowanych przez krzykaczy z obozu narodowego, zupełny brak zainteresowania szerszemi sprawami państwowemi, wobec wyłaniających się zagadnień natury społecznej i gospodarczej zachowują się zupełnie obojętnie, a zasklepiają się jedynie w ciasnym kręgu polityki eksterminacyjnej wobec studentów innej narodowości, względnie innej przynależności partyjnej.

Taki stan rzeczy już siłą bezwładności utrzymuje się aż do pamiętnych dni majowych, które wykazały, że trzeba było tylko iskry, by wzniecić ogólne niezadowolenie wśród szerokich rzesz młodzieży akademickiej na szerzącą się demagogję nacjonalistycznych przywódców. Cały Lwów i przeważająca część młodzieży akademickiej, naturalnie poza „Korporantami" i młodzieżą wszechpolską, stają swojemi sympatjami po stronie twórcy wojska polskiego, który widząc przepaść do jakiej pchały Polskę rządy Chjeno - Piasta jeszcze raz zerwał się do czynu, niosąc hasło pracy twórczej dla odrodzenia państwa, znękanego rządami sejmowemi. Nie pomogły alarmy korporantów i odezwy Związku Oficerów Rezerwy, wzywające ogół młodzieży do wciągania się w szeregi legji ochotniczej tworzonej z takim trudem przez gen. Jędrzejewskiego. Nie znalazło się nawet 10 akademików, którzyby byli pragnęli ruszyć na pomoc wojskom stojącym przy rządzie Witosa.

Wraz ze zwycięstwem marszałka Piłsudskiego rozpoczyna się też bankructwo ideowe młodzieży narodowej. Ogół akademików zorjentował się wreszcie w wartości ideowej przywódców wszechpolskich i aż nazbyt dosadnie przekonał się, że poto tylko wzięli w swoje ręce monopol na patrjotyzm, by go wypaczyć, obedrzeć ze szat piękna i sponiewierany rzucić wraz ze swojem bankructwem ideowem.

I dobrze się stało, bez walki ze strony młodzieży postępowej, która odsunęła się częściowo od pracy na terenie szerszego życia akademickiego i miała czas skonsolidować swe siły organizacyjne, runął cały gmach młodzieży „narodowej" a z nim razem jego zmurszała ideologja. Lecz na gruzach tej organizacji nie wyrosło nic nowego. Dzisiejszą młodzież akademicką zdezorjentowaną i raz już rozczarowaną nie pociąga też ideologja związków socjalistycznych i pokrewnych mu organizacji. Nie pragnie ona suchej doktryny, lecz pracy twórczej dla całoci i świetności Państwa Polskiego. Rozumie ona doskonale, że państwo bez współpracy wszystkich obywateli bez zespolenia wszystkich sił i energji nie wkroczy nigdy na drogę rozwoju i potęgi. Dlatego też młodzież akademicka Lwowa w całej pełni docenia doniosłość wypadków majowych, które położyły wreszcie kres rozszalałej demagogji i wytęża obecnie wszystkie swe siły w kierunku pracy nad sobą, wiedząc, że tylko pracą ciężką, pracą pozbawioną wszelkich takich efektów demagogji, można stworzyć i utrzymać wielką i całą Rzeczpospolitę.

O.

PRZESILENIE W C. A. B. P.

Długotrwałe, siedmiotygodniowe przesilenie w Centrali Akad. Bratnich Pomocy musiało poważnie zaniepokoić akademicką opinję publiczną, a przynajmniej tę jej część, która szczerze i poważnie pragnęła jaknajbardziej gruntownej sanacji naszego życia samopomocowego. Jak wiadomo na drodze do tej sanacji zrobiono już bardzo wiele. W czerwcu r. ub. Rada Centrali Ak. Bratnich Pomocy wybrała nowe Prezydjum Centrali z kol. Jerzym Rogowiczem, jako prezesem, kol. kol. Feją i Korytkowskim, jako viceprezesami, które bezpośrednio po objęciu urzędowania rozpoczęło bardzo zdecydowanie realizację programu uzdrowienia samopomocy akad. od podstaw. Większość, jaką Rada Centrali wybrała ówczesne prezydjum była dość znaczna, kol. Rogowicz otrzymał głosów 27, pozostali członkowie prezydjum nie wiele

mniej. Był to objaw tem bardziej pocieszający, że właśnie kol. Rogowicz dał się poznać zarówno podczas wypracowywania, jak również podczas propagowania „nowego" programu samopomocowego — jako przedstawiciel metod szczególnie skrajnych. Oczekiwania ludzi, którzy na ten radykalizm nietylko w płomiennych przemówieniach, ale i w twardej codzienności realizatorskiej liczyli — na szczęście się nie zawiodły. Nowy prezes Centrali rozpoczął z wielkim zapałem realizację programu, który dwa lata namiętnie i uporczywie głosił i przeprowadzał go z całą bezwzględnością.

Usunięcie tych wszystkich niewłaściwych lub nawet szkodliwych jednostek, które szykanowały poprostu ogół niezamożnej młodzieży przez swą do niego niechęć i swą nieudolność, zerwanie niekorzystnych umów, które poprzednie rządy Centrali pozawierały z całym szeregiem ludzi, dając im nieuzasadnione zupełnie korzyści, a Centrali — straty, radykalne ściganie wszelkich nadużyć i oddawanie ich w ręce władz karnych i śledczych (czemu stale z wielu stron w Centrali się opierano), przeprowadzenie wielkiego dzieła autonomji domów akademickich, uratowanie od likwidacji składnicy odzieżowej i żywnościowej, ustalenie nakoniec zasad reorganizacji ustroju Centrali, który pozostawał w stanie bezprzykładnego poprostu chaosu —

— oto w kilku najważniejszych zaledwie punktach plon żmudnej pracy prezydjum kol. Rogowicza, pracy prowadzonej w ciągu kilku zaledwie i to letnich miesięcy. Dlatego właśnie powstałe w połowie października przesilenie w prezydjum Centrali tak silnie zaniepokoiło tych wszystkich, którym zależało, aby praca, jaką włożono w uzdrowienie życia samopomocowego młodzieży warszawskiej, nie poszła na marne i aby dzieło sanacji doprowadzić do końca.

Niezwykła gwałtowność, z jaką przeprowadzano program sanacyjny prowokowała poprostu tych wszystkich, którym na utrzymaniu dawnego systemu z tych, czy innych względów zależało, a którzy widzieli się zagrożeni w podstawach swej egzystencji na terenie somopomocowym, to też w początku listopada opozycja wystąpiła na Radzie Centrali z koncentrycznym atakiem na prezydjum, stawiając nawet wniosek o wotum nieufności. Atak ten odparto. Przeciwko prezydjum opowiedziało się 17 głosów, za — 22 przy 4 wstrzymujących się od głosowania członkach samego prezydjum, co ostatecznie stwarzało stosunek sił 17 do 26 na korzyść prezydjum.

Mimo to prezydjum kol. Rogowicza podtrzymało zgłoszoną jeszcze w połowie października dymisję.

Przed niedawnym zaś czasem zostało wreszcie, po czterokrotnych wyborach, powołane nowe prezydjum. Prezesem został kol. Marjan Sokołowski, który otrzymał 18 gł. przy 17 wstrzymujących się. Wiceprezesami zostali koledzy Płoski i Gajewski. W ten sposób przesilenie formalnie zakończono.

Wywiad z kol. Jerzym Rogowiczem.

Pragnąc uzyskać bezpośrednie oświetlenie istotnego podłoża i genezy tego niespotykanego w dziejach Centrali przesilenia, zwróciliśmy się do kol. Rogowicza z prośbą o wyrażenie jego o tem opinji.

— Prezydjum, któremu miałem zaszczyt (nie mówię tak dla konwenansu) przewodniczyć było prezydjum programowem, pierwszem prezydjum propramowem, jakie Centrala miała. Program nasz zbyt dobrze jest znany, zbyt głęboko znienawidzony przez jednych, zbyt gorąco propagowany przez innych — abym go tu potrzebował wyłuszczać.

Ne uchybając w niczem osobistym zaletom moich szanownych poprzedników, muszę stwierdzić, iż prezydjum nasze objęło Centralę w stanie, który właśnie najdobitniej uzasadniał życiową potrzebę naszego programu sanacyjnego i wołał do nas wielkim głosem abyśmy ten program jaknajintensywniej realizowali.

Nikt, kto nie był w naszej sytuacji, nie może sobie wyobrazić tego bezładu i chaosu, w jakim się Centrala znajdowała. Kto się dziś zetknie z tą instytucją ten jeszcze wiele zauważy, bo niestety nie było nam danem dokończyć naszej pracy. A siedmiotygodniowe przesilenie mogło unicestwić wyniki nawet dłuższej pracy, niż nasza. Chcę wierzyć, że nie unicestwiło.

Po wytężonej pracy wielu ludzi zdolnych i ofiarnych, którzy kładli podwaliny pod życie samopomocowe młodzieży warszawskiej, przyszedł okres stopniowego rozkładu, któremu mało kto mógł, nawet przy najlepszych chęciach, stawić czoło. Trzeba było woli, nie liczącej się z niczem, trzeba było środków drakońskich, by Centralę zatrzymać na tej równi pochyłej, po której szła i aby pchnąć ją zupełnie w innym kierunku.

W kilku słowach dam koledze przykłady stosunków, jakieśmy zastali. Składnica odzieżowa i żywnościowa u progu bankructwa i to bankructwa, które mogło podciąć egzystencję całej Centrali, referat teatralny wydzierżawiony do eksploatacji bez zagwarantowania żadnych zysków dla Centrali, przeciwnie z obowiązkiem pokrywania niedoborów (była to w rozumieniu moich poprzedników jego „samowystarczalność"), wydział kolportarzu książek, z którego połowa zysków szła dla pracowników jako oprocentowanie udziału, z drugiej połowy — płacono im pensję, a zarówno firmę, jak i kapitał zakładowy (w postaci swych weksli) dawała Centrala, nie mając w rezultacie nic z tej całej imprezy... poza obo-

wiązkiem płacenia jej zobowiązań — oto kilka próbek dbałości o gospodarczy interes Centrali.

Zajmowanie płatnych stanowisk przez ludzi, którzy współdziałali w nocnych rewizjach po mieszkaniach kolegów z domów akademickich, którzy na tych kolegów swoich chcieli wzywać policję, którzy w niezamożnym koledze widzieli parjasa, mogącego byle jak mieszkań i jeść czemu dawali wyraz, którzy sobie na uprzednio zajmowanych stnowiskach honorowych wyrabiali bezpośrednio potem obejmowane płatne posady — oto znów kilka przykładów, ilustrujących, jaki skład personalny w Centrali zastaliśmy.

Dziurawe dachy w domach akademickich (koszary Blocha), przegniłe podłogi, gołe pręty żelazne jako posłanie dla kolegów połamane widelce i potłuczone skorupy w kuchniach akademickich (na al. 3 maja) — oto stan niektórych agend pomocy koleżeńskiej.

To wszystko można sobie jeszcze uzmysłowić, ale nigdy sobie kolega nie wyobrazi, jak mogła tak wielka instytucja, jak Centrala, być w podobnym bezładzie ustrojowym, jak była.

Zupełny brak jakiejkolwiek systematyzacji prawnej, przy nadmiarze przepisów, sprzecznych ze sobą, fragmentarycznych, niejasnych, nigdy nie koordynowanych... Zupełna płynność stanowiska prawnego i kompetencji wszelkich niemal władz i organów...

— W tych warunkach praca kolegów była niemal beznadziejna, wtrącamy.

Musieliśmy contra spem sperare, że może coś uda się, mimo wszystko zrobić. Ale najcięższą bodaj przeszkodą do złamania się w naszej pracy była niewątpliwie rzecz najmniej ważka, napozór, a mogąca przytłoczyć swym ciężarem największą instytucję — atmosfera, która tam panowała. To wszystko, o czem koledze mówiłem, nie były to odosobnione fakty (było ich trochę za dużo, a nie może się życie instytucji składać z samych „odosobnionych faktów"), ale miały one swą przyczynę właśnie w tej ciężkiej, dusznej atmosferze, w której nie odczuwano, ani nie rozumiano, co trzeba młodzieży dawać i jak dla niej pracować i w której zatracano poczucie tego, co wolno, a czego nie wolno, ta atmosfera, atmosfera współmusiała prowadzić nieuchronnie do pewnego znieczulenia moralnego, które tam niestety stawało się widzieć. To było przyczyną stałej obawy przed męskiem stawianiem spraw w płaszczyźnie prawdy i tylko prawdy, a prowadziło prostą drogą do „tuszowania" czegoś, lub do „niegubienia" kogoś. Choćby wypadek taki był jeden, choćby dwa—to już wystarcza, dla stwierdzenia, że ta atmosfera tam była i działała.

Ogrom szkody, jaki dział się młodzieży akademickiej przez ten fatalny stan, w jakim Centrala pracowała, zmuszał nas do chwycenia się metod radykalnych, zdecydowanych.

Zdaję sobie sprawę, że one mogły być dla wielu przykre, a nawet bolesne. Ale to trudno.

Byliśmy bezwzględni. Nasza bezwzględność była koniecznością.

Naszą bezwzględnością, musieliśmy mocno i jasno powiedzieć: „dosyć"!

— Jakie były przyczyny bezpośrednie przesilenia?

— Akcja nasza od początku spotykała się z oporem tych wszystkich, którzy świadomie lub bezwiednie dawny stan rzeczy powoli wytwarzali i dla których utrzymanie go było poprostu kwestją życia. Ludzie ci mieli silne wpływy w całem życiu samopomocowem. W szczególności napotykaliśmy dwa ośrodki oporu, stojące formalnie poza Centralą, ale wywierające wielki wpływ na jej losy zwłaszcza przez oddziaływanie od dołu na organy, które podlegały nam, jako prezydjum. Cały niemal aparat wykonawczy był w ciągłym stanie psychicznym oporu wobec nas, posuwając się nieraz nawet do wyraźnego sabotażu. Ale i w instytucji, na którą, jako jej wybrańcy powinnibyśmy móc najwięcej liczyć, w Radzie Centrali nie było, o to, podkreślam, nie było od początku, dostatecznego poparcia dla naszego programu i dostatecznego zrozumienia dla naszych metod. Mimo, że nie miałem kontrkandydata i uzyskałem 27 głosów, członków Rady, których mogłem uważać za mniej więcej solidarnych z naszemi dążeniami było nie więcej, jak 19. Była to mniejszość, nawet niezbyt silna. Jeżeli bez większoci, a przy bardzo zdecydowanym systemie naszej polityki mogliśmy pracować przez pół roku — to każdy musi uznać, iż pracowaliśmy stosunkowo bardzo długo, i że nasz sposób kierowania Centralą musiał być rzeczowo najbardziej uzasadniony i najwłaściwszy. Ten stan, który trwał od czerwca do połowy października, moglibyśmy ,ostatecznie, kosztem dalszych wielkich wysiłków utrzymać. Nie można było nas obalić przez pięć miesięcy, nie obalonoby i przez kilka następnych. Chodziło mi przytem o metodyczne dokończenie programowej pracy reorganizacji Centrali, którąśmy planowo rozłożyli na czas do 31 grudnia r. z. Pracę naszą musieliśmy jednak przerwać. Zdecydowaliśmy się na to, widząc, że to poparcie, jakie było uprzednio już dość słabe, zaczyna słabnąć ilościowo jeszcze bardziej. Mieliśmy do wyboru: rezygnować z programu albo rezygnować z głosów. Nie wahałem się ani chwili.

Program nasz był koniecznością i jedynym ratunkiem dla Centrali. Trzeba go było wykonywać z jaknajwiększą siłą, w jaknajwiększym pędzie. Trzeba

było iść szybko, a mimo to nie dostać zawrotu głowy. I dlatego wszyscy mogli nam do końca dotrzymać kroku. Byli tacy, co nie mogli nadążyć, bo wszystkie sny sforsowali na początku. Za słabe właśnie nogi, za słabe płuca, za słabe głowy. Dlategośmy mieli kolego, w połowie października złożyli swą dymisję.

— Czemu przypisać długotrwałość przesilenia?

— Temu, że było ono nienaturalne. Większość, która niewątpliwie istnieje, programowi naszemu przeciwna, nie miała odwagi wziąć władzy w swoje ręce. My zaś mogliśmy iść na kontynuację pracy zaczętej, albo zająć rolę opozycji wobec większości stworzonej przez dawną opozycję. Większość jednak kontynuacji naszego systemu nie dopuściła, nie biorąc również formalnie odpowiedzialności na siebie. Ale to na nic jej się nie przyda. Nie zorjentowała się ona, że w ten nielojalny sposób stawiając sprawę, postawiła nas w sytuację w gruncie rzeczy najwygodniejszą i dzisiaj to, co uczynimy dobrego — będzie zasługą naszą, co złego — winą ich.

— Co kolega sądzi zatem o nowem prezydjum?

— Nowe prezydjum ma charakter kompromisowy. Kol. Sokołowski jest człowiekiem, jak mi się zdaje, wielkiej energji, który będzie pragnął prowadzić Centralę ku istotnemu uzdrowieniu stosunków; kol. Płoski — także. Ale czy zdołają oni swą dobrą wolę wprowadzić w czyn? Przeciwności mają tak wielkie, że trzeba ich zgóry z bardzo wielu rzeczy usprawiedliwić.

— A to prezydjum, jako całość?

— Cóż? lepsze takie, niż żadne.

— Czy mogłoby być... „żadne"?

— Mogło. Ta koncepcja miała właśnie najwięcej zwolenników. Jedyna, właściwie, jaka miała za sobą większość. Pozatem — większości zdecydowanej nie było. To wpływa właśnie tak źle na widoki pracy nowego prezydjum.

Ale, poza czynnikami utrudniającemi, trzeba uwzględnić i ułatwiające. Kol. Sokołowski zwłaszcza, jako dwukrotnie wybierany i gorąco namawiany ma duże atuty osobiste w ręku. A całe prezydjum, jako płód czterotygodniowego porodu będzie chyba zasługiwało na dużą delikatność na taki twór powinna Rada Centrali, jako jego umęczona rodzicielka chuchać i dmuchać jaknajtroskliwiej.

Nie trzeba też zapominać po kim to prezydjum przychodzi.

Nasz system był koniecznością. Ale nie na długo. W żadnym razie — na stałe.

Rządy nasze — to była końska kuracja dla Centrali. Po niej — wszystko będzie się wydawało drobiazgiem. Po nas każde inne prezydjum powitane musiało być przez całe mnóstwo ludzi z ulgą; choćby nawet miało realizować bardzo podobny program.

Rzeczy najprzykrzejsze wzięliśmy na siebie; prezydjum następnemu zostały już raczej ponętniejsze i wdzięczniejsze etapy pracy sanacyjnej. Spełniliśmy naszą twardą murzyńską powinność i poszliśmy, zabierając najostrzejsze kolce ze sobą. Tak jest dobrze.

O tyle więc nowe prezydjum będzie miało sytuację ułatwioną. Ale niemniej będzie ona bardzo poważna, gdyż, nie mając zdecydowanej większości, będziemusiało — tak czy inaczej kontynuować pracę naszą.

Bo sytuacja Centrali jest taka, że ją można prowadzić tylko w dwuch kierunkach: albo w kierunku, wytkniętym przez nas, albo — do zguby.

K. C.

Z KOŁA PRAWNIKÓW S. U. W.

Psychologja naszej prawicy akademickiej, a właciwie grupy jej przywódców, będących pod wpływem demoralizującego społecznie środowiska korporanckiego, na tej prawicy dominującego bezwzględnie, ukształtowała się w pewien system odbiegający dość daleko od pojęć prawnych i etycznych, które w każdej społecznoci, a już szczególnie w akademickiej powinny ratować współżycie zbiorowości od stanu anarchji. Partyjna płaszczyzna ujmowania spraw akademickich przez udygnitarzowanych „rządców dusz" prawicy zdołała, w stanie depresji poziomu intelektualnego młodzieży, narzucić znacznemu odłamowi akademików koncepcję, iż organizacyjne przejawy życia studenckiego powinny być traktowane jako istnienie jakiejś odrębnej państwowości, w ramach której realizowane winny być cele „wyższej polityki", bez względu na to, czy chodzi w danej sprawie o urządzenie kuchni akademickiej, czy o druk skryptów z wykładów profesorów. To — jeśli już okazywać szczególną wstrzemięźliwość w doborze terminów — dziecińwant, przeprowadzone z konsekwencją godną lepszej sprawy, od lat kilku zamienia zebranie każdego koła naukowego, lub bratniaka w istotną orgję politykomaństwa, której łaskawie patronują różne osobistości obsiadujące najwyższe cztero, czy trzyliterowe instytucje „rządzące rzeczypospolitą" akademicką. Zdaje się jednak, że rekord ostatniego walnego zebrania Koła Prawników nie prędko zostanie pobity. Ponieważ groziło opanowanie koła przez żydo - masonów, czyli mówiąc językiem zwyczajnym do zarządu mogliby wejść koledzy nie mający kolo-

rowych czapek na głowie, którzy chcieliby zająć się pliwej natury , trzeba więc było znaleźć jakąś bajkę, nieco naukową stroną pracy w kole naukowem — no a rzeczowe wyniki rządów obozu korporanckiego budziłyby zapewne u wyborców entuzjazm nieco wątpliwej natury, trzeba więc było znaleźć jakąś bajkę, którą możnaby wyolbrzymić aż do hasła „ratowania narodu". Ponieważ mówienie na temat żydowski znudziło się wszystkim poza M. L. Przyjemskim, trafiono na pomysł straszenia komunizmem. Że oskarżonych o komunizm członków „Życia" jest na terenie Koła Prawników zaledwie kilkunastu, że w „Życiu" znajdują się rozmaite w sensie ideowym elementy stojące jedynie na gruncie marksizmu, że wreszcie ani formalnie organizacja „Życia" nie jest zalegalizowana, ani merytorycznie — to wszystko bynajmniej nie powstrzymało domorosłych Talleyrandów od postawienia wniosku, wykluczającego pełnoprawnych członków Koła Prawników od głosu na Walnem Zebraniu. Ale to dopiero merytoryczna strona sprawy. Formalna — gdzie wchodzą zagadnienia natury prawniczej, które szczególnie zwłaszcza w Kole Prawników winny być traktowane z pietyzmem, przedstawia obraz jeszcze brutalniejszego lekceważenia jakichkolwiek względów elementarnej logiki i prawa, jeszcze cyniczniejszą pogardę podstawowych zwyczajów parlamentarnych instytucji Koła Prawników i nawet własnych zwolenników. Postawiono wniosek zawierający jaskrawą sprzeczność ze statutem, pozbawia on bowiem członków Koła Prawników ich praw zasadniczych na drodze wniosku formalnego. I nie wiadomo co należało bardziej podziwiać czy tupet wnioskodawcy — nie uznającego nawet za stosowne uzasadnić swoich niesłychanych propozycji, czy przewodniczącego, który mimo, iż uważa się za dobrego prawnika, nie uczynił ani jednego kroku dobrej woli, aby spojrzeć na zagadnienie z punktu widzenia choć trochę odbiegającego od najbardziej prymitywnie pojętego interesu partyjno - osobistego, dyskwalifikującego się przez to zupełnie z roli kierownika obrad.

Oczywiście znaczny odłam uczestników walnego zebrania nie mógł się pogodzić z podeptaniem prawa i z chwilą, kiedy antystatutowy wniosek przeszedł, opuścił zebranie, kwestjonując przez wytworzony ad hoc „komitet obrony statutu w kole prawników" zarówno osławiony wniosek formalny, jak i też z natury rzeczy wszystkie zapadłe następnie uchwały.

Fakt powstania podobnego komitetu, do którego wchodzą ludzie najróżniejszych poglądów i tendencji politycznych, na podstawie obrony zasad prawa, tak sponiewieranego w naszem społeczeństwie — ratuje przed wyciągnięciem ostatecznie pesymistycznych wniosków o stanie wyrobienia społecznego młodzieży akademickiej. *Wł. Wolski*

STOWARZYSZENIE AP. „POLSKA MŁODA"

— Stowarzyszenie ap. „Polska Młoda" powstało w r. 1924.

Już w pierwszych latach Odrodzonej Rzczplitej dawała się silnie odczuwać potrzeba stworzenia na terenie młodego społeczeństwa organizacji, któraby umożliwiła bliższy kontakt pomiędzy młodzieżą studjującą na wyższych uczelniach, a młodzieżą nieakademicką. Z biegiem czasu potrzeba takiej organizacji stawała się coraz więcej palącą, aż wreszcie znalazła swe kształty realne w powołanem do życia stowarzyszeniu ap. „Polska Młoda".

Zasadniczym celem stowarzyszenia jest przygotowanie zrzeszonej młodzieży do wspólnej, twórczej, ofiarnej, zgodnej, a tem samem owocnej pracy w przyszłości na odpowiednich stanowiskach. Wymiana wzajemna myśli, poznania i zbliżenia pod hasłem poszanowania każdej uczciwej pracy dokonywa się w stowarzyszeniach na terenach kilku sekcji, które łączą jednych i drugich przy wypełnianiu pewnych powinności nakładanych przez stowarzyszenie, a zakreślonych programem każdej sekcji.

Administracyjnie podzielone jest stowarzyszenie na koła. Istnieją więc koła: akademickie, pracowników umysłowych, (inteligencji zarobkującej) oraz w stadjum organizacji koło rzemieślnicze.

Praca stowarzyszenia ogniskuje się w wydziałach i sekcjach.

Istnieją dwa wydziały: 1. Wydział pracy dobroczynno-społecznej — posiada dwie sekcje: a) Sekcja niesienia pomocy chorym, b) Sekcja niesienia pomocy więźniom; 2. Wydział pracy naukowo-twórczej — posiada sekcje: a) naukowo-odczytową (urządza odczyty na różnych terenach — prowadzi bibljotekę przy stowarzyszeniu), b) towarzyską (imprezy i zabawy), c) artystyczną (posiada kółko śpiewacze i muzyczne, jakoteż dekoracyjno-malarskie), d) przemysłowo handlową.

Nadmienić w końcu należy, że stowarzyszenie uruchomiło pracownię cerowania i szycia bielizny dla wychodzących z więzień.

Życie towarzyskie ogniskuje się w lokalu stowarzyszenia nauczycieli szkół powszechnych przy ul. Marszałkowskiej Nr. 123. W każdą niedzielę odbywają się tam wieczory towarzyskie pomiędzy godzinami 5½ a 10½. Treścią wieczorów są: krótki odczyt, dział wokalno-muzyczny, oraz tańce (w okresie postu tańce zastępują zabawy i gry towarzyskie). Wejście tylko dla członków i wprowadzonych gości. Członków stowarzyszenie liczy z górą 200.

ZJAZD BRATNICH POMOCY

Odbyty w początku stycznia we Lwowie zjazd Rady delegatów Ogólnopolskiego Związku Bratnich Pomocy nie odpowiedział zadaniom, które przed tego rodzaju zgromadzeniem niewątpliwie stoją. Wynikiem dorocznego zjazdu przedstawicieli organizacji samopomocowych powinnoby być gruntowne zreasumowanie wyników całorocznej pracy gospodarczej młodzieży polskiej, szczegółowe i dokładne obrachowanie wszystkich plusów i minusów działalności roku ubiegłego, głębsze zsyntetyzowanie wszystkich doświadczeń i wyciągnięcie z nich właściwych wniosków na przyszłość.

Nic z tego nie możnaby zauważyć na ostatnim zjeździe Bratnich Pomocy.

W chaotycznych i bezładnych czterodniowych obradach padały wprawdzie ze wszystkich niemal stron słowa surowej krytyki pod adresem ustępującego Związku Bratnich Pomocy z p. Robowskim na czele; ale zgromadzeni delegaci jeśli chodzi o trwalsze efekty, to nie byli w stanie wyłonić z siebie nietylko jakichkolwiek głębszych opinji i wskazań, ale nawet nie umieli się zdobyć na to, by na czele Związku postawić ludzi, mających jakie takie szanse przeprowadzenia planowej i szeroko przyjętej akcji uzdrowienia stosunków w Związku.

Przyczyniło się do tego może w dużej mierze słabe stanowisko delegacji warszawskiej, która, jako najliczniejsza i wyłaniająca z siebie władze związku, z natury rzeczy na każdym zjeździe odgrywać musi rolę dominującą. Uporczywa agitacja przeciw środowisku warszawskiemu, prowadzona we wszystkich innych środowiskach podczas sławetnych „objazdów" przez różnych dygnitarzy z tegoż środowiska warszawskiego pochodzących, dała o tyle pewien wynik, że delegaci z innych środowisk byli przekonani, iż w Centrali warszawskiej panuje jakiś bolszewizm, który trzeba na gwałt tłumić, nie myśląc o błędach, zaniedbaniach i całokształcie bardzo niewłaściwej, bezładnej i w wynikach szkodliwej działalności prezydjum Związku Bratnich Pomocy. Delegaci innych środowisk przekonali się, że te wszystkie gadki są prosto z palca wyssane przez nieprzebierających w środkach i dbałych o ponowny wybór dygnitarzy. Delegacji warszawskiej, z którą nie mógł pojechać do Lwowa prezes Centrali, kol. Sokołowski, a którą musiał zostawić samą przed końcem obrad wice-prezes kol. Płoski, nie potrafiła przez słabość zająć należytego stanowiska i dopuściła do ponownego wyboru kol. Robowskiego, urzędnika Rady Naczelnej Pomocy Mł. Akad. na prezesa, pozatem wybrano kolegów Zagórowskiego i Kamawalskiego, dodając im kolegów Hellmana i Stańczykowskiego, którzy mają reprezentować w prezydjum obóz sanacji somopomocowej. Wątpliwe, czy będą mogli czynić to z należytym skutkiem. Ale zdaje się, że mandatów swoich się nie zrzekną.

Z BRATNICH POMOCY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Obecny Zarząd Bratniej Pomocy S. U. W., wybrany pod hasłami: apolityczności, bezstronności i rzetelnej pracy — postępuje ściśle w myśl tych haseł.

Ta wspólna praca ludzi o przeciwnym nieraz światopoglądzie, wprowadziła do organizacji życia samopomocowego spokój i harmonję.

To też nic dziwnego, iż organizacje t. zw. ideowo - polityczne, z obydwuch skrajnych skrzydeł: komuniści i wszechpolacy, tracąc swój wpływ, walczą z hasłami, które głosi obecny Zarząd Bratniej Pomocy.

Ta jak najdalej posunięta bezstronność i pracowitość obecnego Zarządu zdobywa sobie jednak bardzo liczne szeregi młodzieży, które nie idą na lep demagogji agitacji „polityków".

Zarząd obecny w myśl swych haseł dąży do zainteresowania życiem Bratniej Pomocy jaknajszerszego ogółu młodzieży akademickiej, w tym też celu odbywają się zebrania informacyjne oraz przed świętami powstał przy Bratniej Pomocy „Klub Towarzyski", w którym członkowie mogą przyjemnie i w należytym nastroju spędzić każdy wieczór.

Pomoc kolegom udzielana jest na podstawie opinji odpowiednich Kół Prowincjonalnych, przy zastosowaniu kolegjalnego kwalifikowania na pomoc mieszkaniową i pieniężną.

Pragnąc ułatwić kolegom otrzymanie pomocy, Zarząd wprowadził „system jednego kwestjonarjusza", oraz t. zw. „pożyczki honorowe" t. j. takie, które można uzyskać bez żadnych formalności. Pożyczki te w sumie do 20 zł. są zwrotne w terminie jednomiesięcznym. Należy zaznaczyć, iż dzięki delegatom Zarządu do Centrali, po porozumieniu się z Kołem Medyków, Bratnia Pomoc w roku bieżącym uzyskała ponad rozdzielnik 20 miejsc w Domach Akademickich.

Należyte zorganizowanie rachunkowości bufetu i zmianą personelu wpłynęła bardzo dodatnio na działolność bufetu. Obecnie będą wprowadzone bezpłatne śniadania dla kilkudziesięciu kolegów.

Pozatem sekcja wydawnicza obniżyła bardzo znacznie cenę skryptów, a mianowicie wskutek zerwania umowy z firmą, w której bito skrypta za poprzedniego Zarządu i zawarcia umowy z inną uzys-

kano 50 proc., co o tyleż obniżyło cenę skryptów, ponadto zmniejszono zysk Bratniej Pomocy.

Obecnie Komisja Wydawnicza zajęła się wydawaniem skryptów z wydziału Filozoficznego, rozszerzając swą działalność w ten sposób poza wydział Prawny.

Kasa przystąpiła do ściągania pożyczek przedwojennych, których zrealizowanie pozwoliło by znacznie rozwinąć działalność „Bratniaka".

W innych dziedzinach działalności Bratniej Pomocy wre rzetelna i realna praca.

Troską Zarządu jest sprawa Kasy Chorych Uniwersytetu, która pozostawia wiele do życzenia.

W sprawie tej Zarząd Br. Pomocy ma zamiar wejść w porozumienie z Kołem Medyków S. U. W., organizując kasę przy ich wybitnym współudziale.

ODCZYTY O LIDZE NARODÓW

Zarząd Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów zorganizował w bieżącym roku akademickim szereg odczytów. Odczyty te odbywają się w czwartki, o godz. 8-ej wieczorem w lokalu Towarzystwa Ekonomistów, w Warszawie, ul. Jasna 19.

MIĘDZYNARODOWY ZJAZD „F. U. I."

W Pradze Czeskiej w grudniu odbył się Zjazd Rady (Conseil de Liaison) organizacji: „Federation Universitaire Internationale pour la Société de Nations".

Pracami zjazdu kierowali p. Jehliczka (Czechosłowacja) i p. Lange (Francja). W zjeździe brali udział przedstawiciele 15 krajów, wśród nich przedstawiciele obu organizacyj polskich (t. zw. Zrzeszenie i Federacja Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce). Delegację polskiej Federacji stanowili p. Helena Dębińska i p. J. Firstenberg. Obie części delegacji polskiej występowały solidarnie nazewnątrz, złożyły jednak osobne sprawozdanie z prac ich organizacyj.

Redaktor i wydawca
Wacław Zyndram-Kościałkowski

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47.